Rok III. Tarnów, dnia 12 maja 1935 r. Nr. 19

# KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci

## Co dęby mówiły?

*Ojcze! wyjąkał dąb młody ze łzami:*
*Jakiś niepokój mię dręczy ..*
*Między twojemi a memi stopami,*
*Jakiś potężny głaz się w górę piętrzy.*

*I w mojem sercu niepokój już gości,*
*Niepewnym głosem ojciec odpowiada.*
*Głaz chce dorównać naszej wysokości ..*
*Młody zajęczy: „Biada! nam biada"!!*

*Aż szum potężny targnie powietrzem,*
*Coś niezwykłego nadchodzi .*
*Poruszył się dąb schylony wiekiem,*
*Szumi ponuro: „Słuchajcie młodzi"!*

*Zgina ramiona me wiek bez litości.*
*Lecz dziś, do życia bierze mię ochota,*
*Bo Chrystus między nami zagości*
*W konarów naszych splotach ..*

*Gdy orszak wiernych Jemu poddanych,*
*Wprowadzi tutaj Symbol Zbawienia,*
*Szumem konarów, Mu zaśpiewamy*
*Hymny radości i uwielbienia..*

*Wtem wiatr zachodni dębom donosi...*
*„Ku wam się zbliża Ukrzyżowany"*
*Więc każdy dumnie w górę podnosi*
*Swe krępe, silne konary.*

*Z przybyciem Jego w miejsce zamieszkania,*
*Zaszumią dęby żałosne pienie...*
*A ten sędziwy, ze czcią się kłania,*
*Płacząc Chrystusa cierpienia...*

*Więc szumią dęby:*
*„Zamieszkasz teraz Najsłodszy Jezu,*
*Na tej niewielkiej wzniosłości,*
*Powstrzymasz Raby szalone wody,*
*By nie niszczyły ludu posiadłości"*

*Grają hymn drzewa:*
*A błękit nieba chmurą okrywa się czarną,*
*Z bólu wielkiego zdrój łez wylewa,*
*Gwałtowną deszczu fontannę .*

*Lecz zmogło smutek przejasne słońce.*
*Rozdarło czarnej opony bramy*
*Śle Jezusowi promieni tysiące,*
*Całuje Jego bolesne rany...*

*Idzie lud wierny przykładem słońca,*
*Rany całuje, chociaż deszcz rosi —*
*Aż z wszystkich piersi z końca do końca,*
*„Nie opuszczaj Jezu"! głos się wkrąg roznosi...*

## Modlitwa majowa.

Jakżeż wesoło wokół! Jak wszystko tętni nowem życiem, jak radują się oczy na widok królewskiego pochodu maja. O gdyby tak móc przycisnąć cały świat do rozradowanego serca i trwać tak w rado snem upojeniu i z całej duszy dziękować Stwórcy.

Tak pogrążony w myślach Antoś powiódł rozmarzonym wzrokiem po rozległych polach.

W tej chwili jednak jakiś ostry ból przeniknął go! Był głodny. Wprawdzie było już po południu, ale całe dotychczasowe pożywienie stanowiła kromka chleba, ofiarowana drżącą dłonią matki. Dziś jeszcze mieli chleb, ale co będzie jutro i w dni następne?... Ojciec

utracił pracę i nadaremnie szukał jej codziennie, wytrwale. Gdy się nawet coś zdarzyło — to już całe zastępy jemu podobnych stawały w zawody i otrzymywał pracę kto inny. Z przerażeniem stwierdził Antoś, jak wielką potęgą jest znienawidzone, a jednak wszechwładne słowo „kryzys". Ono to pozbawiało ludzi pracy, ono wzniecało w sercach gorzki smutek, ono wreszcie usrebrzyło ukochaną głowę ojca i pozostawiło aż nazbyt widoczne ślady na twarzy mateczki... Przecież to nie może trwać wiecznie! Przecież musi wreszcie nadejść kres tego, co przyszło, niewiadomo jak i kiedy. Tak, ale widocznie nie łatwo znaleść wyjście z tej matni, skoro już tyle ludzi zastanawiało się i szukało sposobów rozwiązania tego zagadnienia.

Więc gdzie ratunek? Gdzie pomoc?

W tej chwili usłyszał Antoś głos dzwonu Ludzie spieszyli ze wszystkich stron na ,majówkę". Antoś postanowił też pójść. Mijając dom rodzinny, zastanawiał się, czy wstąpić, czy nie. Zresztą poco?... Znów spotka się z smutnem spojrzeniem matki, znów pogłaska go ona drżącą dłonią, a z ust jej usłyszy przepojony łzami głos: O Boże! Boże!...

* * *

W kościółku było szaro. Od ołtarza, oświetlona świecami, jaśniała postać Najśw. Marji Panny. Zaczęto śpiewać litanję. Antoś wkładał w słowa litanji całe swe młode, kochające Matkę Najśw. serce... „Panno można, Panno łaskawa, Pocieszycielko strapionych .." łkał już prawie jego głos. A kiedy lud począł śpiewać „Pod Twoją obroną..." nie wytrzymał i dwie ciężkie łzy spłynęły mu po policzkach. W tej chwili zdawało mu się, że twarz Matki Najśw. drgnęła i że spoczęło na nim Jej anielskie wejrzenie i prawie równocześnie jakiś spokój i ukojenie ogarnęło jego zbolałe serce. Modlił się jeszcze długo i szczerze, błagając o łaskę dla swojej rodziny.

Kiedy zbliżał się do domu, posłyszał jakiś obcy głos. Oho, pewno znowu ktoś przyszedł upominać się pieniądze — pomyślał.

Z ciężkiem westchnieniem otworzył drzwi. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy zobaczył uśmiechniętą twarz matki i ojca żywo i wesoło rozmawiającego z jakimś panem.

Nie rozumiejąc dobrze, co się stało, zbliżył się do matki, a w odpowiedzi na pytające spojrzenie usłyszał: „Antosiu, ten pan daje tatusiowi pracę".

Antoś myślał, że nieoczekiwana radość rozsadzi jego młodą pierś. Chwycił więc matkę za szyję i uścisnąwszy ją z całej siły, wśród łez przemówił: „To Ona sprawiła to Opiekunka nasza w niebie... Matuchna najlepsza". *Mila K.*

## Matka Boża Wynagrodzicielka.

Codziennie rano ofiarowujemy Sercu Jezusowemu „przez Serce Niepokalane Najśw. Marji Panny wszystkie modlitwy, sprawy i krzyże dnia dzisiejszego, jako wynagrodzenie za wszystkie wykroczenia nasze.

Ofiarujemy je przez Serce Matuchny Bożej, aby nabrały większego znaczenia w oczach Bożych, nowej siły i wartości.

Matka Boża jest Pośredniczką naszą u Boga. I do Niej ślemy w maju gorące słowa:

„O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza!“

Ona przedstawia Mu nasze prośby, łagodzi gniew Ojca na nas, Ona wyprasza nam łaski, oddala kary zasłużone:

„Bo kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze.“

Kiedy oddalamy się od Chrystusa, kiedy Go zdradzamy przez grzech, wtedy Matuchna Najśw. pobudza nas do żalu, nawraca nas do Boga, wstawia się za nami i *wynagradza* Mu Swą modlitwą i zasługami naszą niewdzięczność i zdradę.

W obecnym miesiącu maju módlimy się o **rozszerzanie czci Matki Bożej, jako Wynagrodzicielki** za nasze grzechy.

Módlmy się w tej intencji i złóżmy Matce Bożej Wynagrodzicielce w ofierze w tym miesiącu wieniec z naszych dobrych uczynków, z naszych modlitw i zwycięstw. Pamiętajmy zawsze o tem, o czem mówią słowa ślicznej pieśni do Matki Najśw.:

„Kto Cię nie uczci myślą, słowem, czynem,
Za tym nie staniesz na sądzie w obronie,
Kto gardzi Matką, ten gardzi i Synem,
Kto gardzi światłem, w ciemności zatonie.
A kogo, Matko, Ty pobłogosławisz,
Ten do wieczności szczęśliwie dopłynie,
A za kim, Matko, na sądzie się wstawisz,
Ten wieczną śmiercią nigdy nie zaginie.“

*r.*

---

## Zaniedbanie obowiązku.

Ojciec właśnie wrócił z pracy. Jak zwykle, zmęczony i zdenerwowany. Staszek wsunął się cicho do kąta, bo wiedział, że ojciec zaraz zapyta — o! już woła z jadalni:

— Staszek!

Wysunął się cicho z za łóżka i wszedł na następnego pokoju.

Lekcje zrobione?

— To jest tak... właściwie... to jest nie... jeszcze...

Brwi ojca zsunęły się.

— A możebyś się przywitał ze mną... Kiedyż myłeś te ręce murzyna ostatni raz?

— To dlatego, że... że...

— Że grałem w piłkę — dokończył ojciec.

— I co z ciebie wyrośnie... podawacz piłek, footbalista... zjadacz chleba — oburzał się ojciec.

Tu mamusia wspomniała, że Staszkowi trzeba wziąć koniecznie „pomoc“. Tak powiedział nauczyciel, zresztą niema już innego wyjścia.

— Staszek, Staszek! Tyś mojem zmartwieniem szepnął — ojciec.

— Ty leniuchu brzydki, ty nieuku — mój synu!

Gdybyś ty wiedział, jak za moich młodych lat...

— Właśnie tego nie wiem — rzekł porywczo Staszek. Ja nie wiem, jak się ojciec uczył. Ojciec ma takie twarde ręce, może też od piłki...

Zląkł się tego, co mówił. Uciekł z pokoju.

A ojciec wstał ciężko od stołu— od nietkniętego obiadu.

* * *

O zmroku nieraz opowiadała mamusia Staszkowi ciekawe rzeczy.

Chłopak lubił ich ogromnie słuchać, bo wszystkie były „wzięte z życia“, jak mówiła mamusia.

I dziś urządzili sobie „szarówkę“. Usiadł obok mamusi na kanapie, a matka objęła go rękami i przytuliła do siebie...

— Więc mamusiu, co się stało z tym chłopcem?

— Co tak bardzo chciał się uczyć?

— Tak, tak!

Nie poszedł do szkół, bo ojciec jego nie miał pieniędzy. Poszedł się uczyć na ślusarza...

— Na ślusarza?

— Tak. I choć zawsze marzył o szkole, pracował jednak jako ślusarz zawzięcie, a zarobione pieniądze składał oszczędnie i wieczorami ciągle się uczył. Wiesz, synku, wieczorami i nocami. Wyglądał blado i mizernie, ale się uczył. I modlił się.

— Modlił się?

— Tak — bo w duszy swej nosił wielki zamiar.

I wiesz, przyszła chwila taka piękna, kiedy ten chłopak, ten ślusarz, zdał do gimnazjum.

— I co się stało?

— Skończył to gimnazjum, a potem uniwersytet. Czuł się później bardzo szczęśliwy, bo poznał tyle ukochanej wiedzy, bo zdobył ją własnemi prawie siłami. Ale też chciało mu się pracować i nigdy w pracy nie ustawał! Wiesz, Stasiu, nigdy! Jak zaczął, tak zawsze pracę skończył! To jest dopiero wytrwałość!

— A ten człowiek żyje jeszcze?

Oczywiście.

— A czy teraz jest szczęśliwy?

— Teraz — nie, nie jest szczęśliwy, bo ma wiele zmartwień.

— Jakich mamusiu?

— Ale to jest długa historja... Powiem ci krótko, ten pan ma syna. O wiesz, taki mały chłopiec. I on się strasznie nie chce uczyć. Jest leniwy. I nic nie umie. Nic mu się nie chce robić. I dlatego ten pan bardzo się martwi.

— Mamusia umilkła, a i Staszek rzekł:

— Już nie mów dalej, mamusiu.

Zamyślili się oboje, w jaki sposób możnaby tego nieznanego chłopczyka naprawić. .

* * *

Wracał po nabożeństwie majowem.

Słyszał jeszcze ciągle niemilknące w uszach pieśni do Matki Bożej. Śliczne jest to nabożeństwo, kiedy wszyscy chłopcy, sami chłopcy śpiewają z całego gardła litanję loretańską: „Stolico mądrości, Przyczyno naszej radości - módl się za nami.

Staszek już postanowił dziś mocno, że musi iść śladem Matki Najśw. i musi, musi być „przyczyną“ radości rodziców.

Wpadł do mieszkania. Odważnie wkroczył do pokoju ojca. Ale ojca nie zastał.

Stanął chwilę przy biurku ojca i nagle zobaczył zanotowane wyraźnie pismem ojca słowa:

**„Spełnienie obowiązku jest niekiedy rzeczą przykrą, ale niegdy nie jest tak przykre, jak jego zaniedbanie“.**

Przeczytał jeszcze raz te słowa i zapamiętał.

A wieczorem późnym powiedział do matki:

— Chciałbym ci, mamusiu, przyrzec, że ten chłopiec, to znaczy... że ja już się napewno teraz poprawię! Już się zacznę porządnie uczyć!

Potem dodał z powagą:

— Szkoda naprawdę czasu, który ucieka bezpowrotnie.

— I wiesz, mamusiu, wierz mi, że niespełnienie swych obowiązków jest rzeczą naprawdę przykrą...

Uśmiechnęli się, bo zrozumieli się oboje dobrze.